OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV | ŁÓDŹ, ŚRODA, 24 LISTOPADA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 326

Kradzież planów mobilizacyjnych

została udaremniona dzięki aresztowaniu wydalonego z wojska porucznika.

Plutonowy Walczak zdemaskował niebezpiecznego przestępcę.

Warszawa, 24 listopada

Żandarmerja wojskowa aresztowała wczoraj niejakiego Adama Partykę, który ma za sobą bujną przeszłość, typowo powojenną.

W czasie wojny światowej Partyka był skromnym plutonowym armji austrjackiej. Po przewrocie wstąpił do wojska polskiego i tu dosłużył się stopnia oficerskiego. Musiał mieć dobry węch, bo głucho o nim w dziejach walk frontowych, natomiast nazwisko jego powtarzało się co raz częściej przy różnych drobnych aferach wojskowo - gospodarczych. Mimo to Partyka jeszcze **w roku 1924** był porucznikiem gospodarczym w dowództwie floty pińskiej. Po niejakim czasie **wydalono go z wojska.**

Wydaleniu towarzyszyły liczne afery Partyki, jak spekulacje na giełdzie, operowanie pieniędzmi skarbowemi i tym po dobne **„kombinacje"**.

Partyka, odchodząc z wojska, pomyślał jednak o swojej przyszłości. Skradł mianowicie cały **szereg druków wojskowych**, a między innemi kwitarjusz z napisem **„Zlecenia wypłaty"**.

Brakowało mu jeszcze pieczątek.

Aby je podrobić i to w ilości i w gatunkach jaknajliczniejszych, Partyka wynalazł sobie wspólnika.

Wspólnik ten przebierał się w mundur oficerski i w tem przebraniu zjawiał się na dworcach kolejowych, gdzie zatrzymywał przyjezdnych żołnierzy i konfiskował im dokumenty podróży, znaczone pieczątkami różnych dowództw. Pieczątki te następnie Partyka podrabiał.

Do wielkich kombinacji zabrakło mu jednak znów jakichś formularzy. Wtedy za pośrednictwem niejakiego Owadzińskiego, syna właścicielki pensjonatu przy ul. Marszałkowskiej 87 — gdzie Partyka mieszkał — nawiązał stosunki z plutonowym 1 pułku lotniczego Alojzym Walczakiem. Partyka nakłaniał Walczaka, aby go w czasie dyżuru dopuścił do skrzynki oficera kasowego.

Ze skrzynki tej miał Partyka wziąć pieczątki i poszukiwane formularze. Będąc w ich posiadaniu, Partyka obiecywał sobie zdobyć w ciągu jednego dnia **300 tysięcy złotych.**

Oczywiście Walczakowi przyobiecał poważną część tak znacznej sumy.

Równocześnie Partyka namawiał Walczaka **do kradzieży planów mobilizacyjnych.**

Plut. Walczak słuchał uważnie i przyrzekł Partyce wszelkie ułatwienia. Wczoraj, gdy plut. Walczak pełnił dyżur, stosownie do zawartej umowy zjawił się u niego Partyka.

Wcześniej jednak zjawiła się żandarmerja wojskowa, powiadomiona o wszystkiem przez plut. Walczaka.

Partykę, oczywiście, aresztowano.

Straszliwy orkan w Zakopanem.

Zrywa dachy z domów i niszczy połączenia telefoniczne.

Z Zakopanego donoszą nam:

Wiatr halny szaleje w dalszym ciągu. Wiatr poczynił ogromne spustoszenia w całej sieci elektrycznej w mieście.

Również miejscowa linja telefoniczna jak i połączenie z Krakowem i innemi miejscowościami, telefoniczne i telegraficzne są zerwane. Siła wiatru niebywała — zdarzyły się **wypadki wywrócenia całych wozów z końmi do rowu.**

Wszędzie widać powyrywane części dachów, połamane pnie drzew, leżące koło domów, w kilku miejscach walące się drzewa zatarasowały chodniki.

W powietrzu unoszą się dachówki, deski tak, że **ruch uliczny ograniczył się do minimum.**

Wiatr o tak wielkiej sile nie pamiętają już dawno w Zakopanem.

—:o:—

Wielka manifestacja monarchistyczna

z powodu 10-lecia zgonu cesarza Franciszka Józefa

Budapeszt, 23 listopada.

Wczoraj przed południem, jako w 10 rocznicę śmierci cesarza Franciszka Józefa I, odbyło się w kościele koronacyjnym uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. cesarza, celebrowane przez prymasa kardynała Csernocha w asystencji licznego duchowieństwa. Przed kościołem ustawiła się kompanja honorowa ze sztandarem i orkiestrą.

Na nabożeństwie żałobnem obecni byli arcyksiążę Józef, Józef Franciszek i Albrecht i arcyksiężne Izabela, Augusta, Gabrjela, Anna Zofja i Magdalena. Naczelnika państwa reprezentował minister dr. Vass.

W południe odbyło się przekazanie narodowemu muzeum maski pośmiertnej Franciszka Józefa, zdjętej przez profesora wiedeńskiego Marschalka. Maska leży na katafalku, przykrytym pluszową kapą i jest przybrana w wieniec laurowy, stanowiący podarunek arcyksięcia Fryderyka.

Naczelnik państwa **Horthy** wygłosił przy tej okazji przemówienie, w którem podkreślił, że cesarz Franciszek **Józef należał do najlepszych i najszlachetniejszych władców.**

W walce narodów i raz tylko dzięki jego osobistemu talentowi zdołał utrzymać w monarchji ład i porządek. Jedynym jego celem było szczęście kraju.— Dla Węgier był to straszliwy cios, **że** ten mądry monarcha zamknął oczy przed końcem wojny.

Maska pośmiertna stanie się dla narodu węgierskiego świętą relikwią, do której będzie pielgrzymował każdy ten, kto mu służył wiernie, aby złożyć mu hołd, ten, kto go obraził, aby prosić o przebaczenie.

Po naczelniku państwa przemawiał kardynał Csernoch, który nazwał Franciszka Józefa monarchą pokoju i męczennikiem swego cesarskiego zawodu.

Na zebraniu legitymistów, poświęconem pamięci cesarza, wywiódł się b. minister Gabrjel Ugrom, że niezłomne legitymistyczne wyznanie wiary i uznanie praw do tronu arcyksięcia Ottona, to jedyna droga, która może doprowadzić Węgry do dawnej świetności.

Tragedja młodej reemigrantki.

Znaleziono ją nieprzytomną na ławce w parku Poniatowskiego.

Łódź, 24 listopada.

22-letnia Józefa Zaleska przez dłuższy czas przebywała w Niemczech, gdzie pracowała w fabryce.

Ponieważ jednak przed kilku tygodniami utraciła posadę, zdecydowała się powrócić do rodzinnego kraju.

Myśl swą wcieliła szybko w czyn i, sprzedawszy swe ruchomości wyjechała do Częstochowy.

Daremnie jednak próbowała szczęścia w szeregu fabrykach miejscowych, wszędzie spotykała ją odmowa.

Dwutygodniowy pobyt w Częstochowie wyczerpał jej skromne oszczędności, to też postanowiła udać się do Łodzi, gdzie miała niegdyś kilku krewnych. Nie posiadając już gotówki, młoda kobieta nie zawahała się odbyć tę podróż pieszo.

Po kilku dniach uciążliwego marszu, Zaleska znalazła się wreszcie na łódzkim bruku.

Tu, ku największej rozpaczy dowiedziała się, iż krewni na których pomoc liczyła, oddawna już wyjechali z Łodzi.

Nie mając żadnych znajomych, nieszczęśliwa niewiasta w ciągu ostatnich dwuch dni błąkała się po ulicach obcego miasta, nocując we wnękach bram.

Wczoraj w godzinach popołudniowych Zaleska, która w ciągu całej doby nie miała nic w ustach, udała się do parku Poniatowskiego, gdzie spoczęła na ławce.

Tam też po pewnym czasie znalazł ją dozorca pozbawioną przytomności.

Przybyły lekarz po stwierdzeniu osłabienia wskutek głodu przewiózł reemigrantkę do zbiorni miejskiej.

Dwie katastrofy kolejowe na Pomorzu.

Gdańsk, 23 listopada.

Dnia 22 bm. o godzinie 3.19 na stacji Kotaniec, na linji Bydgoszcz — Tczew pociąg towarowy nr. 477a wjechał wskutek przejechania sygnału wjazdowego w bok wyjeżdżającego pociągu nr. 78, skutkiem czego wykoleiło się 15 wagonów towarowych i parowóz pociągu nr. 477a.

Personel nie odniósł żadnego szwanku. Przerwa w ruchu trwała do godziny 1.310. Dochodzenie karne w toku.

Dnia 19 bm. o godz. 17.30 na szlaku linji kolejowej Iłowo — Grudziądz pociąg osobowy wpadł na parowóz, idący z Litzbarku. Skutkiem wypadku oba parowozy odniosły lekkie uszkodzenia. Wagon bagażowy wykoleił się. Konduktor i jedna z podróżnych doznali lekkich obrażeń. Pociąg ratunkowy przybył o godzinie 18. Wypadek spowodował trzygodzinną przerwę w ruchu. Dochodzenie karne w toku.

Samobójstwo chłopca

z powodu choroby matki.

Z Warszawy donoszą:

Dziś około północy w skromnem mieszkanku przy ulicy Podskarbińskiej w Grochowie, pozbawił się życia przez powieszenie, 17-letni Zygmunt Płoch.

Przyczyną samobójstwa była podobno rozpacz z powodu ciężkiej choroby matki, znajdującej się w szpitalu.

Około godz. 10 wieczór domownicy wyszli, pozostawiając rozpaczającego Płocha, a gdy po upływie 2 godzin wrócili, zastali już sztywniejące zwłoki.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9.01 w płaceniu i 9.02 w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna. Obroty minimalne.

Z sowiecko-tureckiej konferencji w Odesie.



Przed kilku dniami odbyła się w Odessie konferencja między Rosją sowiecką i Turcją, mająca na celu utworzenia czegoś w rodzaju azjatyckiej Ligi Narodów. Na zdjęciu widzimy CZICZERINA, (w płaszczu żołnierskim), rozmawiającego z tureckim min. spraw zagranicznych TEWFIK RUDSHCI-BEJEM.

Olbrzymi pożar w Szwajcarii.



W znanej szwajcarskiej miejscowości klimatycznej MURREN wybuchł olbrzymi pożar, podczas którego doszczętnie spłonęły trzy wielkie hotele. Straty wynoszą przeszło 2 miljony franków szwajcarskich. Na zdjęciu widzimy ruiny hotelu „des Alpes".

KINO
na usługach kościoła

—:—

Kardynał-arcybiskup Paryża w wytwórni filmowej

Niepostrzeżenie dla ogółu przeszła znamienna dla obecnych stosunków wiadomość, że angielska organizacja właścicieli kin zaprotestowała **przeciw pokazom filmowym, odbywającym się w wiejskich kościołach, jako groźnej konkurencji przedstawień, urządzanych wieczorem w salach kin.** Protest ten rzuca światło na fakt, iż „srebrny ekran" coraz bardziej odgrywać poczyna pewną rolę w życiu religijnem.

Ostatnio zresztą, tak wybitny dygnitarz kościoła, jakim jest kardynał arcybiskup paryski Dubois, okazał swe zainteresowanie dla sztuki filmowej w ten **sposób, że osobiście zjawił się w jednej z paryskich wytwórni filmowych, był przy inscenizacji jednego z nowych filmów, a** zapytany potem przez dziennikarzy, co sądzi o próbach użycia filmów w służbie bożej, oświadczył:

„Późny udział kościoła w kinematografji tłumaczy się przedewszystkiem tem, że dotychczas brak odpowiednich zdrowych filmów. Ale mamy już pewną ilość filmów o bezwzględnej moralnej tendencji. Mimo to przez długi czas nie będzie w kościele ekranu, **gdyż film pozostaje w sprzeczności z owym mistycyzmem, który łączy się z dogmatem i mszą świętą.** Oczywiście w kościołach protestanckich, gdzie się ludzie tylko zbierają i modlą, może być usprawiedliwione użycie ekranu, ale nie w kościołach katolickich. Mimo to prorokuję filmowi wielką i piękną przyszłość; **będzie on potężnym głosem, przemawiającym do ludzi i mogącym świat zrobić lepszym".**

Bardziej stanowczy, niż głos kardynała arcybiskupa, jest głos znanego francuskiego pisarza katolickiego Pierre l'Ermite (księdza Loutil), który na pytanie: „Dlaczego kościół zajmuje się filmem?" dał ja sną i niedwuznaczną odpowiedź:

„Równie dobrze możnaby zapytać, dlaczego kościół posługuje się telefonem. W pierwszych stuleciach chrześcijaństwa musiał kościół szerzyć wieczne prawdy jedynie za pomocą mówionego słowa. Potem zaczął on korzystać z sztuki drukarskiej. Ale, przypomnijmy sobie, że **pierwotnie dziennikarstwo budziło też nieufność w sferach kościelnych.** Tego błędu nie wolno przy sztuce filmowej powtarzać. Kościół musi dla swych celów propagandowych posługiwać się filmami".

Pierwsi, którzy to w całej pełni zrozumieli, byli — amerykańscy przedsiębiorcy filmowi. Przypomnijmy sobie fakt, że monumentalny film **„Dziesięć przykazań"** powstał w Ameryce i obiegł świat cały. Obecnie — jak donosi „Vossische Ztg."— Cecil B. de Mille opracowuje dwa olbrzymie filmy: jeden będzie zobrazowaniem biblijnego **„Potopu"**, a drugi p. t. **„Król królów, będzie przedstawieniem żywota Chrystusa.**

Oczywiście, filmy takie „religijne" okazywane być mają — **poza obrębem domów bożych.** Są jednak tacy, którzy radziby również i w obrębie świątyń pokazywać na ekranie ku zbudowaniu wiernych uplastycznione sceny ze Starego i Nowego Testamentu. Ci powołują się na fakt, że przecież sztuka dramatyczna wogóle wywodzi się z obrzędów religijnych że w wiekach średnich w kościołach odbywały się „widowiska pasyjne", że pierwsze dramaty mają właśnie za temat dzieje biblijne i że „igrey" swobodnie pokazywali w obrębie kościołów bohaterów biblijnych wobec tłumów wiernych.

Hotel „Pensylvania".
2800 pokoi.—2200 łazienek.—28 pięter.
Jest w nim wszystko, czego dusza zapragnie.

Ameryka słynie ze swoich hoteli. Są one olbrzymie, luksusowe i tanie. Przyjrzyjmy się bliżej największemu hotelowi nowojorskiemu „Pensylwanja", który ze swoimi **dwudziestu ośmiu piętrami,** skupionemi w trzech oddzielnyhc piramidach, jest uważany za dobry hotel dla stanu wyżej średnego, więc dla bogatszej burżuazji, lepiej sytuowanych przedstawicieli wolnych zawodów itd.

W hotelu jest 2800 pokoi, z czego 2200 z łazienkami.

Wszystkie pokoje frontowe z uszczelnieniami to znaczy, że gość może za pociśnięciem guzika pozasuwać okiennice specjalnei skonstruowane, które tłumią wszelki odgłos z zewnątrz, tak, że może spać lub pracować jak w cichej klasztornej celi.

Obok kranów z zimną i gorącą wodą w łazience jeszcze specjalne urządzenie na wodę lodową do picia. Amerykanie wypijają tej wody z różnymi sokami całe oceany.

Wszystko obmyślone do najdrobniejszego szczegółu urządzenia i wszystko przystosowane do jednego celu, aby gościowi było wygodnie. Niema tu jednego gwoździa niepotrzebnego ale też nie brakuje nigdy ani jednego potrzebnego. Łóżko rajskie. Sprężyny doskonałe, które łączą miękkość i podatność, z elastycznością i stałem utrzymaniem płaszczyzny łóżka równej i gładkiej. Taka sama wielka kanapa.

W ścianach przedziwne szafy nie tylko z wieszadłami, **lecz z różnymi aparatami do wyciągania i prasowania ubrań.** Obok szafka zprzyborami drobnemi jako to mydło, proszki do zębów w zawsze świeżych, zapieczętowanych puszeczkach porcelanowych, osobno kaseta z ńićmi i igłami. Na stoliku do pisania stos papieru listowego, ołówki i pióra. Na stoliku nocnym w czarną skórę oprawny egzemplarz Pisma Świętego. Dzwonków w pokoju niema. Wszystko załatwia się telefonem.

W suterynie w centrali telefonicznej całe szeregi bojów hotelowych oczekują zleceń, wydawanych przez gości telefonami. W ciągu jednej, dwóch, najwyżej trzech minut wszystko zrobione i załatwione.

Nadzwyczajne jest urządzenie t. zw. „teleutographu", który przenosi oryginalne pimsa gościa, cokolwiek ich po północy zamawiającego siebie.

W biurze centralnem, czy w kuchni stoją bębny tego aparatu, na które nawinięte są szerokie taśmy papieru. Na tych taśmach apart pisze równocześnie z gościem piszącym swoje zamówienie u siebie w pokoju. Więc np. ktoś dysponuje sobie kolację do pokoju na jakąś godzinę niezwykłą. Wystarczy, jeżeli tę dyspozycję napisze tym dziwnym aparatem Może być pewnym, że wszedłszy do pokoju o określonej godzinie i minucie zastanie, co zamówił, ustawione na stole.

Albo gość każe się o jakiejś porze obudzić. Więc o oznaczonej godzinie najpierw odzywa się czterogłosowy harmonijny *dzwonek gdzieś w ścianie nad uchem,* a potem *słychać głos służącego,* który melduje, że wedle polecenia szanownego gościa ośmiela się go budzić. Jeżeli to jest w nocy, **zapalają się równocześnie wszystkie światła w pokoju.** Nad drzwiami umieszczona tabliczka z białego szkła, na którem zarząd hotelu czerwonemi literami sygnalizuje różne ważne dla gościa sprawy jak nadejście poczty, na żądanie kursa giełdowe tych czy innych papierów itd.

Dwadzieścia wind osobowych dzień i noc przewozi gości. Są windy wielkie, które idą same ale powoli. Są windy zwykłe jak u nas, są wreszcie t. zw „expresowe", które bez zatrzymania pędzą np. **na piętnaste lub dwudzieste piętro i stamtąd dopiero już stając na każdem piętrze, zdążają do góry.** Oprócz tych są jeszcze „extra-expressy", które pędzą specjalnie dla danego gościa na jego własne piętro. Ale za użycie tych wind płaci się osobno.

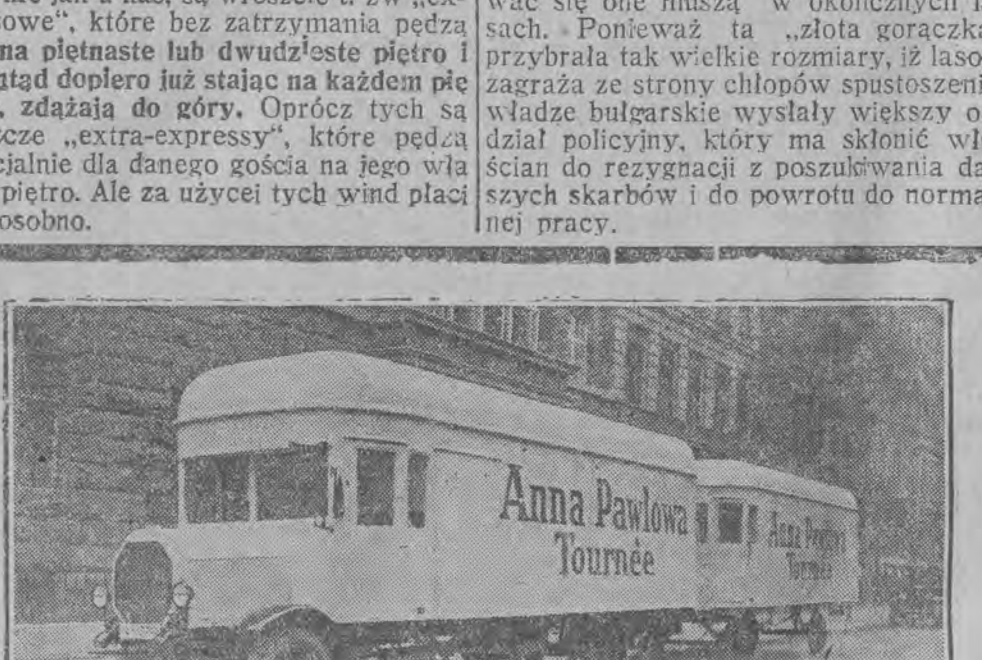
Skarb zakopany w ziemi
Znalazł go pewien robotnik bułgarski.

W Bułgarji natrafiono obecnie przypadkowo na skarb zakopany w ziemi. Odkrywca tego skarbu był biedny robotnik drzewny Assen Czołakow, zatrudniony w pewnej miejscowości ścinaniem drzew. Już powalił cały szereg pni drzewnych i zabrał się do wykopywania korzeni. Nagle przy uderzeniu siekierą w korzeń natknął się na płytę kamienną, pokrytą literami alfabetu tureckiego.

Zaciekawiony robotnik odsunął płytę i *znalazł pod nią niespodziewanie* skarb w złocie. Były tam mianowicie tysiące ciężkich staroturecklch monet złotych.

Czołakow zabrał ten skarb do swego plecaka i powrócił z pracy jako bogaty człowiek. Wartość tego skarbu oceniana jest na 60 miljonów lewów. Monety te pochodzą z XIII i XIV stulecia.

Wiadomość o odnalezionym skarbie rozeszła się jak błyskawica po okolicy. Chłopi tamtejsi szukają obecnie dalszych skarbów, przekonani, że znajdować się one muszą w okolicznych lasach. Ponieważ ta „złota gorączka" przybrała tak wielkie rozmiary, iż lasom zagraża ze strony chłopów spustoszenie, władze bułgarskie wysłały większy oddział policyjny, który ma skłonić włościan do rezygnacji z poszukiwania dalszych skarbów i do powrotu do normalnej pracy.



Słynna baletnica rosyjska Anna Pawłowa, która urządza obecnie tournee artystyczne po Europie, przenosi swoje bagaże i dekoracje na specjalnych autach ciężarowych.

PRZYSZŁY LODZERMENSCH.



— Ile jest kilo cukru i kilo razem?..
— Jedno i trzy ćwierci kila...

UCZCIWA DZIEWCZYNA.



— Cóż to? Kasia dopiero o siódmej rano wróciła do domu?..
— Przecież jako uczciwa dziewczyna nie mogę się włóczyć po nocy...

„Podrobione małżeństwo"

Nauczyciel szkoły powszechnej sfałszował akt ślubny

aby otrzymać zwiększoną pensję.

Łódź, 24 listopada.

Na szczególny pomysł wpadł nauczyciel szkoły powszechnej w Albertowie pod Łodzią 23-letni Mikołaj Manos.

Przed dwoma laty Manos zapoznał się z niejaką Wandą Huzarską.

Młoda dziewczyna przypadła mu do gustu, to też po pewnym czasie zaproponował jej, by się doń sprowadziła.

Panna Wanda przyjęła ten projekt i uwili sobie wspólne gniazdko.

Pewnego dnia nauczyciel dowiedziawszy się, iż żonaci jego koledzy otrzymują specjalny dodatek do pensji, postanowił skorzystać również z tego dobrodziejstwa, mimo, iż nie zamierzał wstąpić w związki małżeńskie z wybranką swego serca.

W tym celu sfabrykował akt ślubny i zaopatrzył go w podpis księdza Załuski z parafji gruszeckiej, poczem przesłał sfałszowany dokument do inspektoratu szkolnego.

W ciągu dłuższego czasu „podrobione małżeństwo" korzystało rzeczywiście ze zwiększonej pensji i być może sprawa ta nie zostałaby ujawniona, gdyby nie koledzy Manosa.

Zawiadomili oni o wszystkiem inspektora szkolnego na powiat łódzki, Wacława Zawadzkiego. Wdrożone zostało dochodzenie w rezultacie którego Manos został pociągnięty do odpowiedzialności.

W dniu wczorajszym znalazł się on na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozważał pod przewodnictwem sędziego Zaborowskiego w trybie postępowania uproszczonego.

Zeznający w charakterze świadka, ksiądz Załuska, stwierdził przed sądem, iż nie dawał ślubu Manosowi.

Huzarska opowiada, iż nie wiedziała nic o machinacjach Manosa, który bez porozumienia z nią podrobił akt ślubny.

Oskarżony przyznał się do winy, twierdząc, iż chodziło mu jedynie o otrzymanie zwiększonej pensji i z tego względu sfałszował dokument.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy skazał Manosa na 100 złotych grzywny.

Widły w ciele ludzkiem.

Niewinny robotnik zapłacił życiem za krewką naturę wieśniaczki.

Łódź, 24 listopada.

Straszny wypadek wydarzył się w lipcu w folwarku Opiesin powiatu łęczyckiego podczas układania snopów na wozie.

Przy czynności tej pracowało kilku wieśniaków i wieśniaczek.

20-letnia Stanisława Lisiecka w pewnej chwili obdarzyła obroźliwemi epitetami robotnika Stanisława Kaczmarka.

Kaczmarek nie zwracał jednak uwagi na obelgi i kontynuował pracę.

Młoda robotnica nie mogąc pohamować wściekłości, rzuciła weń widłami. Czyn ten okazał się straszliwy w skutkach.

Widły, rzucone przez Lisiecką trafiły nie w Kaczmarka, lecz w innego robotnika Antoniego Finta, który został ugodzony w plecy. Padł on na ziemię, zalewając się krwią.

Świadkowie strasznej sceny pośpieszyli mu z pomocą. Ponieważ nie mogli go ocucić, przeniesiono go do izby, dokąd zawezwano lekarza, który przewózł go do szpitala.

Okazało się, iż Fint był od pewnego czasu chory na ropne zapalenie nerek i wypadek ten przyśpieszył jego zgon.

Fint po pięciu dniach pobytu w szpitalu wyzionął ducha, Lisiecką zaś pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

W dniu wczorajszym znalazła się ona na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozważał w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Korwin-Kotkiewicza.

Oskarżona przyznała się do winy, opowiadając przed sądem szczegółowo o okolicznościach, które spowodowały wypadek.

Po zbadaniu całego szeregu świadków oraz przemówieniu prokuratora Mandeckiego sąd wydał wyrok, mocą którego Lisiecka została skazana na 6 miesięcy więzienia.

Fala ciepła

przechodzi przez Polskę

W całej Polsce panują od szeregu dni i zapowiadana jest w dalszym ciągu przy najmniej na najbliższe dni wysoka temperatura, znacznie przewyższająca przeciętną temperaturę listopada lat ubiegłych. Powodem tego jest długotrwały wyż barometryczny na południo-wschodzie i południu Europy. Na północy przechodzą często depresje nie dosięgając jednak Polski.

Jeżeli ciepło i małe zachmurzenie po trwa jeszcze w Polsce przez czas pewien — spodziewane jest powtórne rozwinięcie się pączków, drzew i krzewów.

Rehabilitacja

rodziny Bartosik.

Łódź, 24 listopada

Dnia 12 sierpnia r. b. ukazał się w piśmie naszym artykuł p. t. „Sądny dzień w mieszkaniu p. Włodarczyka sprawili: trzech członków rodziny Bartosik i T. Taszkiewicz". Artykuł ten omawiał napad, jaki mieli rzekomo uczynić Bartosikowie na mieszkanie Włodarczyka. Niedawno sprawa ta była rozpatrywana przez sąd pokoju i okręgu. Jak się okazało na rozprawie, Bartosikowie dostali się na ławę oskarżonych przez nieporozumienie, wobec czego zostali przez sąd uniewinnieni.

Z zabawy pracowników Kasy Chorych.



Ubiegłej niedzieli odbyła się zabawa pracowników Kasy Chorych. Na zdjęciu widzimy komitet organizacyjny. Pierwszy z siedzących z prawej strony — dr. H. Kłuszyński, naczelny lekarz Kasy.

Skąd te dwie nigdzie niemeldowane dziewoje

posiadają zapasik fałszywych 50-groszówek?

Ta sprawa jest również interesująca dla policji.

Łódź, 24 listopada.

Wczoraj po południu posterunkowy policji, przechodząc przez ulicę Aleksandrowską, usłyszał krzyki, rozlegające się w jakimś sklepiku kolonjalnym.

Gdy otworzył drzwi sklepu, natknął się na młodą niewiastę, która ujrzawszy policjanta poczęła wygrażać właścicielce interesu, iż przedstawiciel władzy należycie się z nią rozprawi.

Znajdująca się w sklepie inna dziewoja darła się również w niebogłosy i nie chciała się w żaden sposób uspokoić.

Na zwróconą jej w ostrej formie uwagę, by uciszyła się nieco, młoda osóbka wzruszyła ramionami i odezwała się z przekąsem do policjanta:

— Jeżeli pan jest taki niegrzeczny dla dam, to ja wogóle wychodzę stąd.

Posterunkowy był jednak bardziej „niegrzeczny", niż przypuszczała gdyż nie chciał jej wypuścić z lokalu, ponieważ właścicielka sklepu zwróciła mu uwagę, iż klijentki usiłowały „wkręcić jej kilka podrobionych pięćdziesięciogroszówek.

Obie niewiasty nie chciały wylegitymować się i obrzuciły sklepikarkę obelżywemi wyrazami.

— O ironjo losu — odezwała się jedna z nich— dla mnie sto złotych nic nie znaczy, a ta kobieta posądza mnie, że chciałam jej płacić fałszywemi pięćdziesięciogroszówkami!

Mimo wykrętów, płaczów i złorzeczeń obie młode przedstawicielki płci pięknej powędrowały do komisarjatu, gdzie znaleziono przy nich pewien zapas podrobionych pieniędzy.

Były to niejakie Helena Drybanówna i Marjanna Mazalska nigdzie nie meldowane.

W związku z powyższem wdrożono energiczne dochodzenie.

Jak sprytny złodziejaszek

„oglądał" zegarki na wystawie.

Łódź, 24 listopada.

Wczoraj w nocy jakiś spóźniony przechodzeń zauważywszy, iż przed zakładem zegarmistrzowskim p. Stanisława Stachowicza, przy ulicy Kilińskiego nr. 109, pewien osobnik dokonywa podejrzanych manipulacji, zbliżył się doń szybko i przytrzymał go za ramię.

Jegomość ów nie stropił się wcale i udając wstawionego rzekł:

— Chcę zobaczyć, która godzina, więc patrzę na wystawę, bo tam są zegarki, ale nic dojrzeć nie mogę!

Przechodzeń poinformował go, iż jest już druga i odszedł.

Gdy tylko znikł z oczu, rzekomy pijak obejrzawszy się na wszystkie strony, zdecydował się przystąpić do pracy.

Szybko wykroił szybę wystawy i, pochwyciwszy dwa zegarki, puścił się biegiem ze zdobyczą.

Brzęk tłuczonego szkła usłyszeli wprawdzie przechodnie, ale pościg nie przyniósł żadnych rezultatów.

Samobójstwo z obawy przed śmiercią.

Nieszczęśliwy suchotnik przeciął sobie tętnice na szyi

Częstochowa, 24 listopada

Dzieckiem będąc, utracił rodziców. Zaopiekowała się nim ciotka, która za łyżkę nędznej strawy i znoszoną odzież po starszych kuzynach kazała mu się wdrażać pomocą w gospodarstwie domowem. A nie było to łatwe zadanie. Mały Józek musiał dźwigać ciężkie cebry z jedzeniem dla bydła, rąbać drzewo, a nawet pomagać wujowi w pracy na roli.

W tych warunkach Józek z każdym dniem coraz bardziej mizerniał.

Licho żywiony, przeciążony pracą, za byle drobiazg zaczął zapadać na zdrowiu. Narazie w dolegliwościach jego nie było nic zatrważającego. Zwykły ubytek sił i lekkie pobolewania. Ale starsze, doświadczone sąsiadki ostrzegały ciotkę Józka, by pofolgowała mu nieco w robocie, „bo chłopak nie wytrzyma i zamrze". Przestrogi te przebrzmiały bez echa.

Biedny chłopiec zaś nadal w pracy nad siły rujnował swe zdrowie.

Aż mając lat 18 — zapadł na gruźlicę płuc.

Nikt jednak w całej Lemszczyźnie (pod Częstochową) nie przypuszczał, że z Józkiem Sobczakiem jest źle. I on sam niczego się nie domyślał. Chory, ot chory pochoruje i ozdrowieje. Nie żadna to dnak, a przeciwnie, po dwuch latach kwękania musiał się położyć do łóżka Dopiero teraz krewni jego spostrzegli się, że przeciągnęli strunę...

Po długich więc naradach postanowili wezwać do Józka owczarza. Owczarz przyszedł, obejrzał chłopca i oświadczył że „Józek już gotów".

Nie pomógł znachor, więc może dyplomowany lekarz pomoże. Wezwano go z Częstochowy. — I przerażony Józef Sobczak dowiedział się, że niema już dla niego ratunku.

Na wieść o śmierci ogarnął go niewysłowiony strach. Biedny chłopiec z obawy przed śmiercią popadł w stan, graniczący z obłędem.

I stała się rzecz jedyna w swoim rodzaju!

Suchotnik, który tak strasznie obawiał się śmierci, właśnie z obawy przed nią dokonał samobójczego zamachu.

Korzystając z chwilowej nieobecności domowników w izbie, zwlókł się z posłania, wziął brzytwę i przeciął sobie tętnice na szyi.

Znaleziono go dogorywającego w kałuży krwi. Wszelka pomoc nie zdała się na nic.

NAJLEPSZA RADA.



— Gdy jestem w towarzystwie kobiet nie wiem o czem z niemi mówić...
— Najlepiej mówić o ich urodzie.
— A gdy nie posiadają jej wcale?..
W takim razie należy mówić o brzydocie... ale ich przyjaciółek.



„Mój panie, kup pan kwiatek!“

Właściwie już zbliża się grudzień a słońce grzeje conajmniej jak w ostatnich dniach sierpnia.

Jedni powiadają, że to dobrze, bo mniej węgla wychodzi, inni skarżą się, że z tego powodu ponoszą straty, gdyż tak wielką pompą zapowiadany sezon zimowy mija bezużytecznie.

Jedni id rudzy mają rację, ale sądzę, że najbliższy prawdy jest ów nieznajomy, który mnie wczoraj zaczepił na ulicy i rzekł ni stąd ni zowąd:

— Panie, kiedy to się skończy?

Spojrzałem na niego zdziwiony gdyż wolę mieć do czynienia z bandytą niż z warjatem i odpowiedziałem mu pytaniem:

— Co się ma skończyć?

— Te pogody!

— Za ciepło panu?..

— Nie!.. Ale oni mnie przecież zamęczają!.. — Kto?..

— Oni — ci z rogu...

— Nie rozumiem pana... — i zerknąłem w stronę policjanta.

Pan nie rozumie?.. Więc słuchaj pan... Istnieje u nas przykry zwyczaj pomagania biednym za pomocą kwesty ulicznej... Sposób ten praktykowano dotychczas tylko latem... Skoro w tym roku nie będzie zimy kwestarze i kwestarki zamęczą nas zupełnie!..

Czy pan sobie wyobraża co to będzie!.. Przecież czekam na pierwszy śnieg jak na główną wygraną państwowej loterji!.. To okropne!.. Wyobraź pan sobie, że dziś wyszedłem o ósmej zrana z domu... Idę zamyślony przez ulicę, gdy nagle na jakimś rogu napada na mnie pięć uroczych niewiast i oblepia mnie znaczkami... Trudno było odmówić... Próbowałem, ale mnie przekrzyczały.. Wsunąłem do puszki monetę i idę spokojnie dalej...

Przy następnym rogu ta sama historja... Tym razem jednak zamiast słodkiego szczebiotu uroczych łodzianek usłyszałem groźny głos jakiegoś draba:

— „Czy pan kupi znaczek na biedne sieroty, czy nie?!?“

Jestem człowiekiem nerwowym i mam chore serce — rozumie więc pan co się ze mną działo... Powiadam mu, że już kupiłem znaczek i pomogłem biednym sierotom. A on wpada na mnie:

— Gdzie pan ma znaczek?!?

Pokazuję mu klapę mego palta.

— Tu!

— Niema!.. Nie widzę!.. Czy pan kupuje?!?..

Patrzę rzeczywiście niema... Rozumie pan — wiatr... I jak mu dowiodę, że już raz pomogłem biednym sierotom?.. Zaczynaj pan z takim niebezpiecznym człowiekiem... Kto wie co on może zrobić... Kupiłem ale schowałem znaczek do kieszeni...

I wyobraź pan sobie, zgubiłem znaczek...

A tam na rogu — widzi pan? — oni już stoją...

Do tramwaju niema sensu — tam mnie łatwo znajdą...

Więc co ja mam zrobić?.. Żądać pokwitowania?.. Udać się do policji?..

Co ja mam zrobić?... BOLSKI.

„Kawałek Europy” na ul. Piotrkowskiej

Co się dzieje na tajemniczym odcinku między ulicami Nawrot i Przejazd?

Łódź otrzyma w najbliższym czasie nowe bruki z taniego krajowego materjału.

Łódź, 24 listopada

Od pewnego czasu na odcinku ulicy Piotrkowskiej między Nawrot i Przejazd dzieją się jakieś

tajemnicze rzeczy.

Od świtu aż do zmroku pracują robotnicy, rozkopano całą ulicę, wstrzymano ruch kołowy, pozwalając przejeżdżać tylko tramwajom w stronę Górnego Rynku słowem —

coś się robi, ale nikt nie wie co właściwie

Po mieście krążą pogłoski, że buduje się w tym miejscu

„kawałek Europy“...

Brzmi to trochę dziwacznie i określenie to nic nie wyjaśnia, a raczej gmatwa zrozumienie rzeczy, gdyż niektórzy sądzą, że powstaną na tem miejscu

amerykańskie drapacze nieba,

56-cio piętrowe kamienice, w których może się zmieścić 15 tysięcy ludzi, czyli cała ludność małej mieściny prowincjonalnej.

Co znaczy to szumne i w błąd wprowadzające określenie: „kawałek Europy“?...

Poprostu — magistrat łódzki przeprowadza nowy eksperyment...

Próbuje... Może się uda...

Buduje nowe bruki.

W dziejach naszego miasta, w przyszłej historjozofji Łodzi, powierzchnia ulic zajmie prawdopodobnie lwią część książki.

Bruki zmienią się u nas częściej, niż książki w bibljotece, niż przekonania polityczne i prezydentów ministrów.

Każda jednak próba kończyła się zazwyczaj kompromitacją.

Po kilku tygodniach tworzyły się na nowo szczerby i doły, a podczas ulewniejszego deszczu klocki odrywały się od powierzchni ziemi i jak stado dzikich kaczek

pływały sobie po całym mieście

kpiąc najwyraźniej z robót inżynierskich i zapewnień magistratu, że tym razem bruki są trwałe, mocne i najlepsze.

Eksperymenty brukarskie kosztowały miasto bardzo drogo, wobec czego zaczęto się zastanawiać nad niezawodnym sposobem zabrukowania ulic łódzkich, ażeby raz na zawsze kwestję tę ostatecznie załatwić.

Zastanawiano się tak długo, dopóki czegoś nie wymyślono.

W sukurs naszym władzom miejskim przyszła pani I. Iwanowska, dr. chemji, była asystentka dr. Curie - Skłodowskiej która wynalazła

nowy materjał brukarski nazwany „celasfaltem“.

Jest to materjał nieprzemakalny, niełamliwy i oporny na kruszenie dzięki odpowiednim związkom chemicznym, wchodzącym w skład „celasfaltu“.

„Celasfalt“ wyrabiany jest w polskiej rządowej rafinerji „Polmin“ w Drohobyczu, wobec czego jest o wiele tańszy.

Dotychczas bowiem kostki granitowe używane do brukowania ulic łódzkich sprowadzano aż ze Szwecji. Oczywiście że taki towar zagraniczny

kosztował o wiele drożej.

Koszt jednego metra kwadratowego bruku z kostki granitowej wynosił 48 złotych, z celasfaltu zaś tylko 18 i pół złotego!

Tak samo różnica kosztów zaznacza się również przy ewentualnym remoncie lub naprawianiu bruków.

Poza tem brukowanie ulic łódzkich materjałem krajowym ma jeszcze tę dobrą stronę, że podnosi naszą wytwórczość i przyczynia się w znacznym stopniu do zmniejszenia bezrobocia.

Chodzi tylko o to, czy ten nowy eksperyment magistracki znowu nie zawiedzie.

Miejmy nadzieję, że jest to już ostatnia próba.

Gdyby wypadła ona pomyślnie, w takim razie magistrat przystąpiłby prawdopodobnie do dalszego remontu na ulicy Piotrkowskiej.

Nie mielibyśmy już wówczas do czynienia z tajemniczym „kawałkiem Europy“, lecz z prawdziwą, całkowicie euro-

otdnopsu--u

pejską Łodzią. — ak. —

NA POLOWANIU.



Krótkowzroczny myśliwy, który spadł z konia: Patrzcie co za poczciwe zwierzę, samo wraca do swego pana...

Zamilkły dźwięki gitary.

Dozorczyni domu skoczyła na kark śpiewakowi.

Warszawa, 23 listopada.

Zdziwiła się p. Marja Osińska, dozorczyni domu nr. 8 przy ul. Solnej, usłyszawszy o godzinie 6-ej rano **rzewną serenadę.**

Gdy odchyliła firankę w oknie, ujrzała na podwórzu jakiegoś **mężczyznę z gitarą.**

Trącając palcami struny, śpiewał neapolitańską kołysankę miłosną.

— Te, panie, komu to pan tak podkadza? — zagadnęła p. Osińska.

— Pst! — odpowiedział baryton — śpiewam **dla mojej narzeczonej!**

Z temi słowy wskazał na jedno z okien.

— Ależ tam mieszka stary kawaler...

— A, w takim razie śpiewać nie warto, — zdecydował artysta i skręcił ku bramie.

Dozorczyni zorjentowała się, że coś jest nie tak, jak trzeba. Z krzykiem rzuciła się na gitarzystę, złapała go za rękaw i jęła ciągnąć do dyżurki.

Po chwili z klatki schodowej wyskoczyło dwóch drabów. Nikt im nie przeszkadzał, *więc uciekli.*

Ale śpiewaka dzielna dozorczyni nie puściła. Wkrótce przybiegł policjant i zabrał go do komisarjatu.

Ustalono, że był to eks-kucharz, a obecnie obywatel świeżego powietrza, Stefan Tywczyński, zamieszkały w „cyrku“ przy ulicy Dzikiej 62. Chciał ze wspólnikami okraść p. Tomasza Konarzewskiego. Gitara służyła jako instrument sygnalizacyjny.

W mieszkaniu znaleziono rzeczy spakowane w tobołki.

Tywczyński nie chce wymienić nazwisk pozostałych rabusiów.

Gitarę dołączono do protokułu.

Gwiazdy powodują chorobę raka.

Sensacyjne odkrycie astronomiczno-medyczne.

Pomimo usilnych badań i studjów, przeprowadzanych w ostatnich latach, nie udało się dotychczas wykryć istotnych przyczyn zachorowań na raka. Nawet badania przy pomocy niedawno wynalezionego hippermikroskopu, nie zdołały wyświetlić tego medycznego tak ważnego problemu.

Obecnie paryski astronom, Karol Nordmann, wzbudził zainteresowanie w świecie naukowym swoją rozprawą o przyczynach powstawania raka.

Nordmann twierdzi mianowicie, że ta najstraszniejsza ze wszystkich chorób, trapiąca ludzkość, na którą dotychczas nie wynaleziono skutecznego lekarstwa, nadchodzi biednych mieszkańców ziemi z przestrzeni gwiezdnej. Ta opinja Nordmanna nic nie ma wspólnego z astrologją której Nordmann jest zresztą przeciwnikiem, ale raczej pozostaje w związku z odkryciem promieni kosmicznych przez amerykanina Milicana.

Swego czasu donosiliśmy już, iż uczeni, po przeprowadzeniu eksperymentów na wysokich górskich szczytach w różnych punktach ziemi, stwierdzili, że naszą atmosferę przenikają ciągle promienie, przewyższające wprost niewymiernie siłę promieni X.

Te promienie mogą przebić warstwę wody, głębokiej na 20 m., jak również przenikają przez płytę ołowianą, grubości dwóch metrów. Badania wykazały jak wiadomo, że te niesamowite promienie dochodzą do nas z oddalonych światów gwiezdnych.

Obecnie Karol Nordmann dochodzi do przekonania, że przyczyny choroby raka poszukiwać należy właśnie w działaniu owych kosmicznych promieni. — Nordmann opiera się na fakcie, że badacze mogą wywoływać sztucznie przy pomocy promieni Roentgena lub promieni radu, kultury rakowate w tkankach.

Z tego nasuwa się samo przez się przypuszczenie, że twory rakowate mogą się kształtować pod działaniem owych kosmicznych promieni, wykrytych przez Milcana.

Hipoteza ta wydaje się prawdopodobną przez to, że najsilniejsze promienie Roentgena są niewinną zabawką w porównaniu ze straszliwą, niszczącą siłą tych promieni kosmicznych. Nordmann przypomina, że człowiek ziemski wystawiony jest przez całe życie swoje na ciągłe działanie tych promieni kosmicznych. To, co promienie Roentgena zdziałać mogą w laboratorjum w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu, to może się wytworzyć również pod trwałem działaniem tych promieni gwiezdnych.

Nasuwa się tedy przypuszczenie, że to wieloletnie niedostrzeżone przez nas naświetlanie niesamowitemi promieniami, wywołuje z biegiem czasu obrzmienia rakowate. Fakt, że rak występuje tylko przeważnie u osób starszych, zdawałby się potwierdzać tę hipotezę.

Resztki historycznego śniadania

zakonserwowano jako dokument muzealny.

Pan Lager, właściciel hotelu w Thoiry, gdzie odbyło się historyczne śniadanie Brianda z Stresemannem przechowuje w hermetycznie zamkniętych słojach, z których wypompowano powietrze, resztki jadła pozostawionego na talerzach przez obu mężów stanu.

Osobliwy ten zbiór przeznaczył p. Leger do swego domowego muzeum i poka zuje go z dumą swym gościom.

Znaleźli się już nawet amatorzy na te słoje zawierające resztki pieczeni, jarzyn i deseru i ofiarowywali hotelarzowi poważne sumy w dolarach, lecz pan Lager nie chce się pozbyć swego skarbu.

Złożył go do pięknej gablotki i opatrzył objaśniającym napisem.

Więźniowie z dyplomami.

Społeczeństwo amerykańskie zaniepokojone jest zwiększającą się stale liczbą przestępców kryminalnych posiadających wykształcenie uniwersyteckie. Ze sprawozdania ogłoszonego w tym miesiącu przez dyrektora słynnego nowojorskiego „Sing-Sing“ wynika, że znajduje się tam obecnie 672-uch pensjonarzy-studentów, pod czas gdy w ubiegłym roku ilość więźniów z dyplomami uniwersyteckimi nie przekraczała liczby 20-u.

Pyjama strojem rytualnym.

Aresztowanie założyciela skandalicznego kultu w stanie Michigan.

Benjamin Purnell, obywatel stanu Michigan, przybrał tytuł „króla z domu Dawidowego“, „Siódmego Anioła“, „Brata Chrystusa“ i zgromadził wokół siebie grono wyznawców, którzy uwierzyli w jego boskie pochodzenie.

Wkrótce sprytny szalbierz założył w głębi puszcz michigańskich sektę, której jedynym zadaniem było oddać cały majątek „Siódmemu Aniołowi“ i wiernie mu służyć.

Po kilku latach jedna z kobiet, przebywających w pustelni Turnella, uciekła z domu nowego Dawida i zameldowała policji, że sekta ta uwłacza dobrym obyczajom. Pomimo gorliwych poszukiwań Purnella nigdzie nie znaleziono.

Ale gubernator Michigan zagiął parol na oszusta. Wreszcie odkryto jego kryjówkę.

Policja wkroczyła do domu „Dawida“ i aresztowała „króla“, zasiadającego na tronie w pyjamie, jako stroju rytualnym.

Wędrująca góra.

Wulkan wodny zalewa całe miasto.

Od szeregu tygodni nad miastem Owni w Walji zawisło niebezpieczeństwo w postaci wędrującej góry, która codzień zbliżała się ku miastu o dwa i pół centymetra.

Raptem góra pękła na dwie połowy, a z powstałej w ten sposób szczeliny trysnął potok wód na miasto.

Jednocześnie łożysko płynącej obok rzeki podniosło się o dwie stopy, wskutek czego całe miasto zostało zalane.

Niebywały wypadek.

Na szczęście obeszło się bez strat w ludziach!

60)

JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Z nastaniem wieczoru niepokój jej wzmógł się jeszcze bardziej. Wyszła na ulicę i przez godzinę włóczyła się po mieście. Nie czuła własnej woli, zdawała się być podległą czyimś rozkazom. Ktoś obcy, niewidzialny kierował każdym jej ruchem, każdym krokiem.

Stanęła na przystanku tramwajowym i wsłuchała się w szum nadjeżdżającego wagonu.

Światło reflektora ślizgało się po kostkach bruku, oświetlając lśniące szyn. Irka podniosła wzrok,

— Siódemka... — szepnęła do siebie.

Wsiadła do wagonu i wykupiła bilet. Spóźniony tramwaj mknął szybko wzdłuż ulicy Piotrkowskiej, śpiesząc do remizy. Skręcił w Narutowicza i jeszcze bardziej zwiększył szybkość, nie zatrzymując się nawet na przystankach.

Wyszła na peron i stanęła przy wyjściu. Konduktor pociągnął za rzemień. Na następnym przystanku wyskoczyła na bruk. Na ulicy było zupełnie pusto. Ani żywej duszy. Podeszła do bramy i zadzwoniła.

Nim jednak zjawił się dozorca, skonstatowała, że brama jest niedomknięta. Odchyliła odrzwia i weszła do wnętrza.

Gdy znalazła się na ciemnej klatce schodowej, gdzie każdy jej krok odbijał się grobowem echem, ogarnął ją dziwny lęk. Chciała się cofnąć, ale jakaś ukryta siła pchała ją naprzód.

Chwyciła się kurczowo śliskiej poręczy i, dysząc ciężko, wspinała się stopień za stopniem, stopień za stopniem.. Drzwi...

Namacała w ciemnościach klamkę. Była owiązana sznurkiem, u którego końca wisiał jakiś przyplaszczony przedmiot. Zapaliła zapałkę i przy jej świetle ujrzała odderwaną pieczęć. Nie zwróciła uwagi większej na ten szczegół, nie zastanowiła się, nawet dlaczego pieczęć, położona na drzwiach przez policję, była usunięta.

Nacisnęła klamkę — drzwi się otworzyły. Przeszła szybko przez kurytarzyk i znalazła się w pierwszym pokoju.

Przez okno wpadały smugi odblasku księżycowego, tworząc na czerwonych obiciach jakieś fantastyczne cienie. Przymknęła oczy i postąpiła kilka kroków naprzód.

W podnieconej wyobraźni powstawały obrazy przeżytych wśród tych ścian upojeń i bolesnych rozczarowań. Widzi piękną, męską twarz Kranca, jego wyniosłą postać i — siebie, drżącą z pożądania w jego krzepkich ramionach. Z lewej strony czoła jakiś mały, ciemny punkcik, z którego sączy bezustannie krwawa posoka. A jej wargi — też krwią nabrzmiałe.

Na dalszym planie — Heniek, z głową na bok przechyloną. I tu krew. Boi się otworzyć oczy, boi się spojrzeć na ten pokój, nurzający się w potwornej czerwieni. Jakiś krzyk, wydobywający się z pod podłogi. Z początku cichy, potem co raz głośniejszy, okropniejszy.

To krzyczy matka. — Ostatkami zdruzgotanej świadomości. Skłębione na posadzce ciała drgają jak wyjęte z wody ryby, pławiąc się w przykrzepłej krwi. Odemknęła oczy — szalony wysiłek. Ze ścian spływają wąskie strumyczki krwi i zlewają się w zygzakowate koryto...

Nagle — wyraźny odgłos kroków.

Skamieniała — przerażona.

— Kto tam? — wydobył się drżący głos ze ściśniętego gardła.

Cisza, a potem — znowu te kroki — coraz bliższe.

— Kto, tam? Kto tam?

Skrzyp otwieranych drzwi. W blasku księżyca zamajaczyła jakaś ciemna sylwetka. Wyciągnięta ręka, a w ręce błyszczący rewolwer.

Krzyk — straszny urywany i —huk wystrzału. Irka zakręciła się na piecie... Sekunda, poczem legła cicho na posadzce...

— — — — — — — —

...Zagadka „czerwonej garsonjery“ nie została wyświetlona...

KONIEC.

Gen. Monkiewicz,

sztabowiec w. ks. Mikołaja *popełnił zamach samobóiczy pod Paryżem.*

Pisma francuskie doniosły o niezwykle tajemniczej śmierci jednego z najwybitniejszych członków emigracji rosyjskiej w Paryżu gen. Monkiewicza.

Znaleziono go przedwczoraj nad ranem w parku Fontainebleau pod Paryżem bez życia.

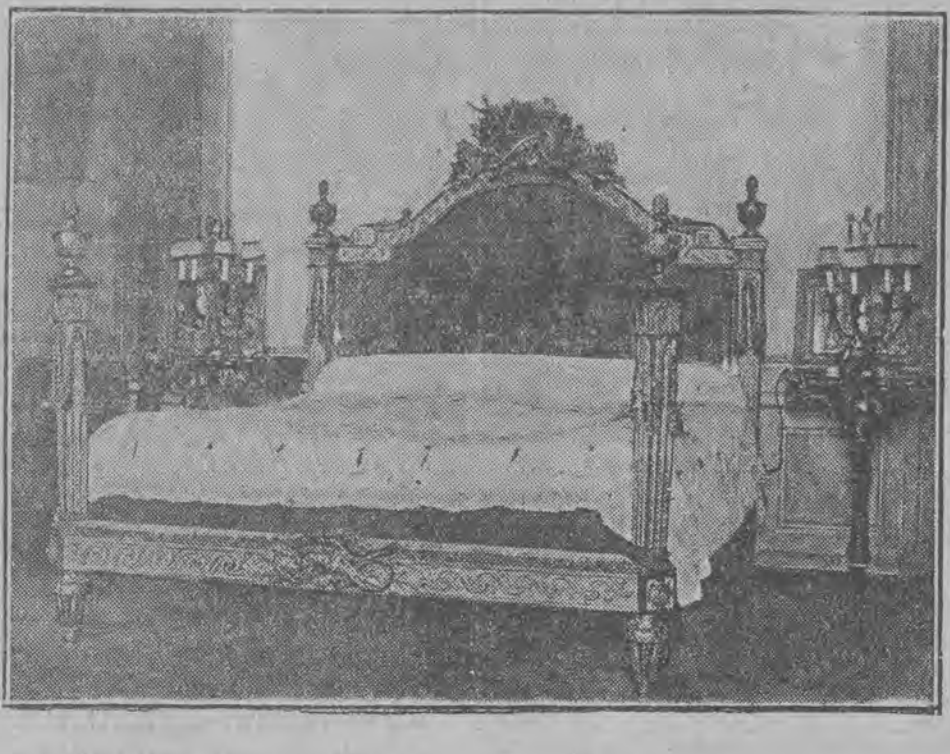
Zmarły należał do rzędu najwybitniejszych oficerów sztabu generalnego armji carskiej. Przed wojną był naczelnikiem wydziału wywiadowczego. — W wojnie domowej brał udział przeciwko władzy sowieckiej po stronie armji ochotniczych.

Przez pewien czas był reprezentantem gen. Wrangla w Berlinie, lecz wkrótce opuścił to stanowisko, ponieważ władze niemieckie posądzały go o sympatję dla Francji. Potem osiedlił się w Paryżu, gdzie należał do sztabu w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, piastując w sztabie tym odpowiedzialne stanowisko.

Zgon gen. Monkiewicza nastąpił niespodziewanie. Policja francuska przypuszczała pierwotnie, że ma do czynienia z aktem teroru komunistycznego, skierowanego przeciwko sztabowi monarchistów rosyjskich, lecz szczegółowe zbadanie okoliczności, w których nastąpiła śmierć gen. Monkiewicza, ustaliło, że popełnił on samobójstwo.

Pobudki, które skłoniły gen. Monkiewicza do tego czynu nie są znane, lecz, według pogłosek, nie miały one charakteru osobistego. Przed kilkoma tygodniami zmuszony był gen. Monkiewicz do opuszczenia stanowiska, zajmowanego w sztabie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Jak się obecnie okazuje, już wtenczas zawiadomił naczelnika sztabu wielkiego księcia, gen. Kutiepowa, a zamiarze popełnienia samobójstwa.

Śledztwo w sprawie zgonu gen. Monkiewicza jest w toku, lecz szczegóły trzymane są w ścisłej tajemnicy.





Znakomita aktorka francuska Cecylja Sorel wyjechała w tych dniach na pokładzie statku „Beranger" do Ameryki. Prócz bezcennych swych kosztowności zabrała ona z sobą wiele przedmiotów kolosalnej wartości artystycznej, a m. in. wspaniałe łóżko, które kiedyś należało do Mme Du Barry.

Wędrówka po dnie morza.

Poprzez piaszczyste stepy, przepaście i tajemnicze wyżyny do podmorskich wulkanów.

Przed kilku dniami nurek nazwiskiem Everis, pochodzący z Norfolku, zdobył rekord całkiem niezwykły. Przewędrował on dno morskie, a mianowicie zatokę Hampton Roads od Old Ponit Comforts aż do stacji morskiej w Norfolku (hrabstwo angielskie ze stolicą Norwich) Everts oświadczył po tej podróży, że wprowadziło go w podziw piękno takiego spaceru.

Gdyby istotnie można było przedsięwziąć dłuższe tego rodzaju podróże, to oglądalibyśmy rzeczy podziwu godne. Północno-wschodnią część oceanu Spokojnego, pomiędzy San Francisco a wyspami Sandwichskiemi, natrafilibyśmy na rozległe równiny, gdzie niema żadnej roślinności. Przedstawiłyby się nam one jako olbrzymia pustynia o białym tonie i tylko gdzieniegdzie zabarwiona na szaro lub różowo.

W innych okolicach, a w szczególności w sąsiedztwie stromych wybrzeży, *tak np. w pobliżu Norwegji wykrylibyśmy* liczne, nagle pojawiające się przepaście, bardziej strome od gór wznoszących się ponad naszemi dolinami.

Gdzieindziej np. koło wysp Azorskich, znaleźlibyśmy się pośrodku fantastycznego kraju podmorskiego, najeżonego szczytami gór, pokrytego olbrzymiemi jaskiniami. Wszędzie dostrzegalibyśmy głębokie szczeliny, z których uszu naszych dochodziłby głuchy grzmot idący z podziemnego paleniska. Ujrzelibyśmy kratery, których rozmiary równałyby się powierzchni jeziora genewskiego.

Kratery te otwierałyby się niekiedy, wyrzucając wielkie strumienie lawy, a te erupcje wulkaniczne mąciłyby całe morze w jego największych głębinach. Potężne fale rozchodziłyby się pod wpływem tych wstrząśnień po całym świecie a ludzie znajdujący się na powierzchni morza nie dostrzegaliby nawet tego głębokiego, wewnętrznego wrzenia.

Wędrowcy morscy wspinaćby się musieli na wysokie szczyty górskie o prostopadłych prawie zboczach. Przeżywalibyśmy nadzwyczajne wrażenia, jakkolwiek bowiem dno oceanu nie uderza taką rozmaitością widoków jak powierzchnia ziemi, to jednak ogrom nadaje mu charakter niezrównanego majestatu.

Strzelec

rozwija się coraz potężniej *Olbrzymi napływ ochotników.*

Pierwsza i najsilniejsza z organizacji przysposobienia wojskowego, związek strzelecki, rozwija się coraz potężniej na całym obszarze Rzplitej, przygotowując setki tysięcy młodzieży do obrony granic i szerząc w najbardziej zapadłych zakątkach kulturę i oświatę przez promieniowanie ośrodków organizacyjnych wśród miejscowych „cywilów".

Setki ochotników tygodniowo zgłaszają się do oddziałów związku w stolicy i na prowincji. Coraz liczniej również powstają nowe oddziały związku strzeleckiego. — Wydział wykonawczy zarządu głównego związku zatwierdza przeciętnie po 20 oddziałów tygodniowo.

Ostatnio powstały m. in. oddziały: marynarski w Pucku (z inicjatywy p. Jureckiego, prezesem został p. Kasiński) oraz w Wilnie oddział żeński (dla przygotowania kobiet do akcji pomocniczej na wypadek wojny w działach: sanitarnym, gospodarczym, kulturalno-oświatowym i t. p.)

Związek strzelecki buduje obecnie na terenie całej Polski domy strzeleckie. Przy wydziale wykonawczym zarządu głównego pracuje stale architekt, referent budowlany, który pracuje nad ujednostajnieniem typu domów strzeleckich. Z wiosną przyszłego roku zostanie wykończone 13 takich domów.

M. in. w Czortkowie z inicjatywy prezesa miejscowego strzelca p. Chodzickiego powstaje prowizoryczny domek strzelecki, wybudowany z 2-ch starych wagonów towarowych, połączonych ścianami, które stworzyły w ten sposób sale ćwiczeń. W toku są starania o uzyskanie parceli, na której zostanie wybudowany stały dom strzelecki. Znajdzie tam pomieszczenie prócz sali ćwiczeń, szkoła przemysłowa dla młodzieży, która za-

Ponury dramat małżeński.

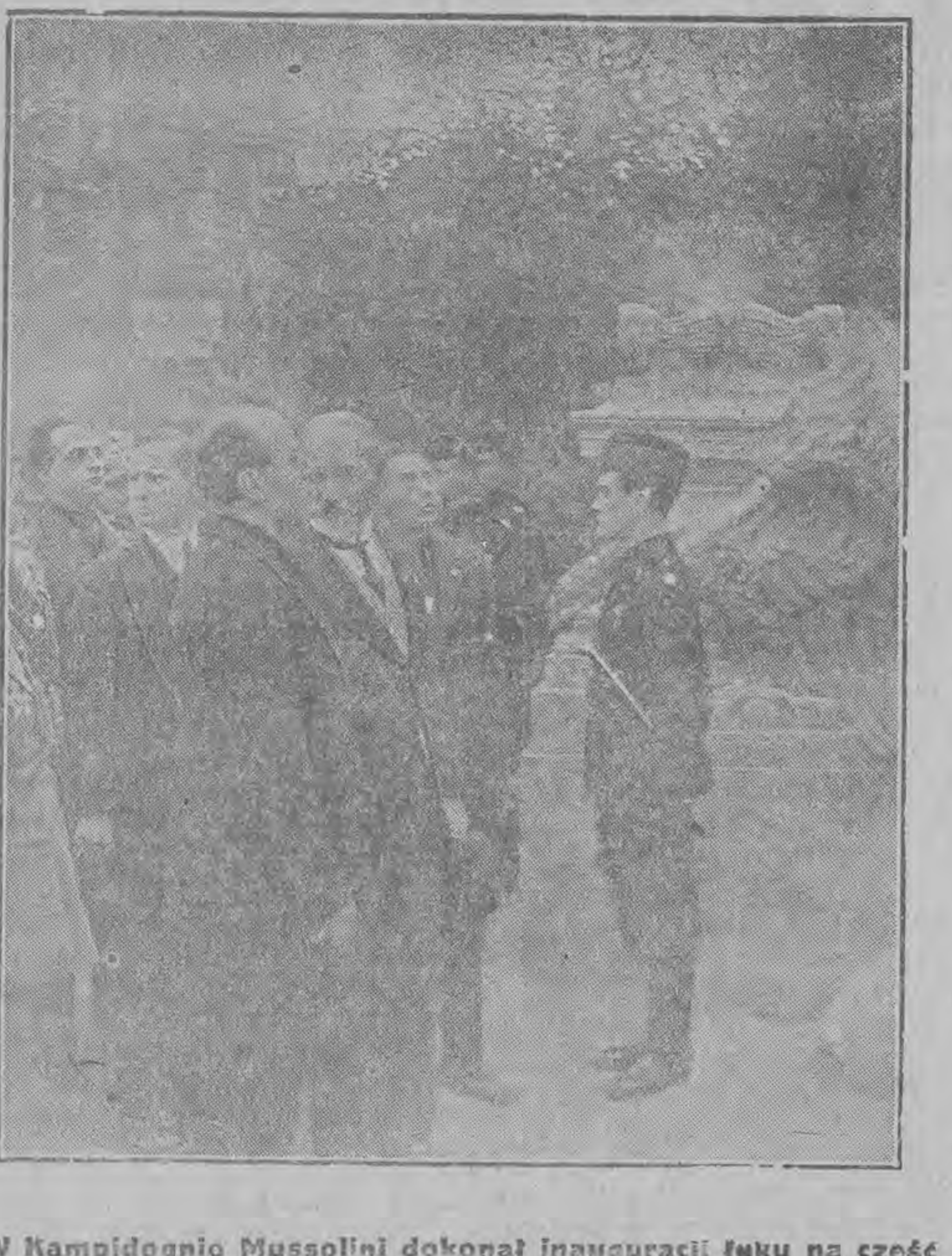
Żona wespół z matką zabiła męża.

Lwów, 23 listopada.

W Stożeńskach, powiatu bobreckiego rozegrał się **ponury dramat małżeński.** Mieszkaniec tamtejszy Grzegorz Horyń, został we śnie zamordowany siekierą przez żonę Julję i jej matkę.

Po zbrodni, sprywczynie wrzuciły zwłoki do stawu, odległego o pół kilometra, odzież zaś wrzuciły do strumyka Na ślad zbrodni naprowadziły pływające na stawie zwłoki.

Zbrodniarki przyznały się do czynu, przyczem ciężar winy bierze na siebie matka. Motywem zbrodni było kilkoletnie **niezgodne pożycie małżeńskie.**



W Kampidognio Mussolini dokonał inauguracji łuku na cześć poległych faszystów.

Echo zamiast... budzika.

Niezwykły wynalazek, stworzony przez bujną fantazję

Mieszkańcy Marsylji są ogólnie znani ze swoich skłonności do fantazjowania i blagi. „Mówisz, jak marsylijczyk!" nie jest bynajmniej komplimentem w ustach francuza.

Ostatnio w prasie francuskiej ukazało się opowiadanko, ilustrujące znakomicie tę charakterystyczną cechę miłych południowców.

Marius i Olive (dwaj panowie o typowo marsylijskich nazwiskach) spacerowali wzdłuż pięknego bulwaru Cannebiere, z którego mieszkańcy Marsylji są tak dumni, iż mówią zwykle:

„Gdyby Paryż posiadał Cannebiere, byłby małą Marsylją!" Podczas przechadzki przyjaciele rozmawiali: zrazu o pogodzie, o nieznaczących drobiazgach, ale po chwili Marius zaczął:

— Czy wiesz mój drogi, że mam u siebie na wsi niebywałe echo. Powtarza ono 65 razy każde powiedziane zdanie. Zanim siadam do stołu, otwieram okno i wołam: „Marius zjadł świetny obiadek!" Potem zamykam okno. Po obiedzie otwieram je znowu i wtedy słyszę wyraźnie echo, które woła: „Marius zjadł świetny obiadek!"

Oliwe był zaskoczony tem opowiadaniem, ale szybko otrząsnął się z tego i odpowiedział:

— Doprawdy, mój drogi, że to nadzwyczajne, ale ja mam u siebie o wiele jeszcze silniejsze echo. Używam go zamiast budzika!

— Zamiast budzika?

— A tak. Zanim kładę się spać, otwieram okno i wołam do ogrodu: „Olive, już szósta godzina — wstawaj!" Następnego ranka o 6-ej budzi mię mój własny głos, który woła: „Olive, już szósta godzina — wstawaj!"



Co nam mówi wspaniałe zwycięstwo

Lwowa nad Wrocławiem 4:1.

Triumfalny wjazd zwycięskiej drużyny do Lwowa.

Powracających oczekiwał dwutysięczny tłum z orkiestrą, przedstawiciele Rady Miejskiej i władz sportowych.

Lwów, 24 listopada.

Ze Lwowa donoszą nam:

Zwycięska jedenastka reprezentacji m. Lwowa powróciła onegdaj z Wrocławia, owacyjnie witana na głównym dworcu przez dwutysięczny tłum zwolenników klubowych.

Na dworcu zjawili się przedstawiciele lwowskiej rady miejskiej, ażeby powitać zwycięską drużynę, która rozsławiła imię sportu polskiego na Zachodzie.

Imieniem rady miejskiej przemawiał p. radca Hoeflinger, imieniem władz sportowych p. radca inż. Christelbauer.

Następnie imieniem drużyny podziękował za miłe przyjęcie kierownik ekspedycji i prezes LZOPN-u prof. Tadeusz Dręgiewicz.

Po przemówieniach nastąpił wjazd do miasta przy dźwiękach muzyki wojskowej 19 pp.

Imieniem polskiego związku piłki nożnej przesłał lwowskiemu związkowi p. n. gratulacje p. prezes dr. Edward Cetnarowski, wyrażając jednocześnie drużynie podziękowanie za zaszczytną obronę barw piłkarstwa polskiego.

Jak donoszą pisma, niemiecki związek piłki nożnej wytoczył dochodzenie przeciwko związkowi wrocławskiemu za nieumiejętne zestawienie drużyny, a tem samem narażenie się na klęskę.

* * *

O historycznej zarozumiałości niemców świadczy tamtejsza prasa, która drużynie polskiej przepowiadała zdecydowaną i wysokocyfrową klęskę, uzależniając wynik od dyspozycji strzałowej swojego napadu. Wersje te były lansowane przez niemców do tego stopnia, że polonja wrocławska na czele z wicekonsulem polskim uradowana niezmiernie przyjazdem rodaków — ubolewała równocześnie z powodu rzekomej klęski, jaka czeka lwowiaków. Jakże się miło rozczarowano...

Publiczność niemiecka, która pragnęła za wszelką cenę zwycięstwa swoich, widząc niezaradność niemców, a wspaniałą grę polaków, odwraca sympatję.

Jedyną bramkę zdobytą przez niemców przyjęła publiczność obojętnie, ponieważ zdawało się że polacy poniekąd z kurtuazji umożliwili gospodarzom zdobycie punktu honorowego.

Po skończeniu zawodów, entuzjazm publiczności nie miał wogóle granic. Okrzyki: Brawo! rozbrzmiewały za odjeżdżającymi graczami z boiska, a wieczorem iluminacje świetlne „Lwów zwycięża Wrocław 4:1" głosiły wspaniały sukces drużyny polskiej nad zespołem, który wychodził zwycięsko z takimi ośrodkami piłkarstwa niemieckiego, jak Berlin, Hamburg, Drezno, reprezentacja południowych Niemiec itd.

Prasa niemiecka wyraża się po meczu pochlebnie o występie drużyny lwowskiej w Wrocławiu:

„Vossische Zeitung" podkreśla, iż debjut drużyny lwowskiej był tem bardziej interesujący, ile że wszyscy prawie gracze wielokrotnie bronili barw Polski. Drużynie lwowskiej przeciwstawiono jedenastkę, która składała się przeważnie z reprezentatywnych graczy południowo-wschodnich Niemiec. Polacy wygrali mecz 4:1, ponieważ reprezentacja wrocławska była drużyną całkiem niezgraną i właściwie dzięki tylko przypadkowi potrafiła na krótki czas przed końcem zawodów zdobyć honorową bramkę.

„Ostdeutsche Volksstimme" ocenia grę drużyny lwowskiej, jako technicznie i taktycznie dorównującą dobrej, średniej klasie niemieckiej. Szczególnie pochlebnie wyróżnia wspomniane pismo: Kuchara, Steuermana i Drapałę. Atak lwowski kombinował nadzwyczaj ładnie i bez zarzutu, tworząc najsilniejszą część drużyny. Jako objaw charakterystyczny podkreśla cytowane pismo, iż publiczność wrocławska, niezadowolona z gry swojej drużyny, dawała pod koniec zawodów demonstracyjny wyraz temu, przechylając się całkowicie na stronę drużyny lwowskiej, której też po ukończeniu zawodów zgotowała gorącą owację.

„Berliner Tageblatt" donosi o powyższych zawodach w sposób następujący: „Pierwsze zawody drużyny niemieckiej z polską, odbyły się we Wrocławiu między reprezentacją Wrocławia i Lwowa. Jak telefonuje nasz korespondent, zwycięstwo w stosunku 4:1 odnieśli lwowianie, których pełnowartościowa gra bardzo się podobała, przyczem najlepszym jej graczem był internacjonał Steuerman (Hasmonea). Napad Wrocławia zawiódł na całej linji. Karol Herites z Pragi kierował zawodami bez zarzutu".

Doczekaliśmy się nareszcie, że i Niemcy o nas coś pochlebnego pisać poczęli...

—:o:—

Warszawskie Kolegjum Sędziów

uczyć będzie piłkarzy etycznego zachowania się.

Dowiadujemy się, że warszawskie kolegjum sędziów, powiadomiło kluby sportowe, iż wobec stwierdzonej niejednokrotnie u wielu graczy zupełnej ignoracji obowiązujących przepisów gry w piłkę nożną, mogą oni zgłaszać się z prośbą o wyznaczenie prelegentów z pośród członków kolegjum sędziów, którzy wygłoszą odczyt na temat oficjalnych przepisów. Ciekawe, ile te kluby zechcą z tego skorzystać.

U nas również tego rodzaju kursy wartoby otworzyć, a może w ten sposób uniknęłoby się brud na boisku. Pozatem należałoby i niektórych sędziów posłać na kursy dla graczy.

Łodzianin Sachs reprezentatywnym graczem Polski w hockey'u na lodzie.

Łódź, 24 listopada.

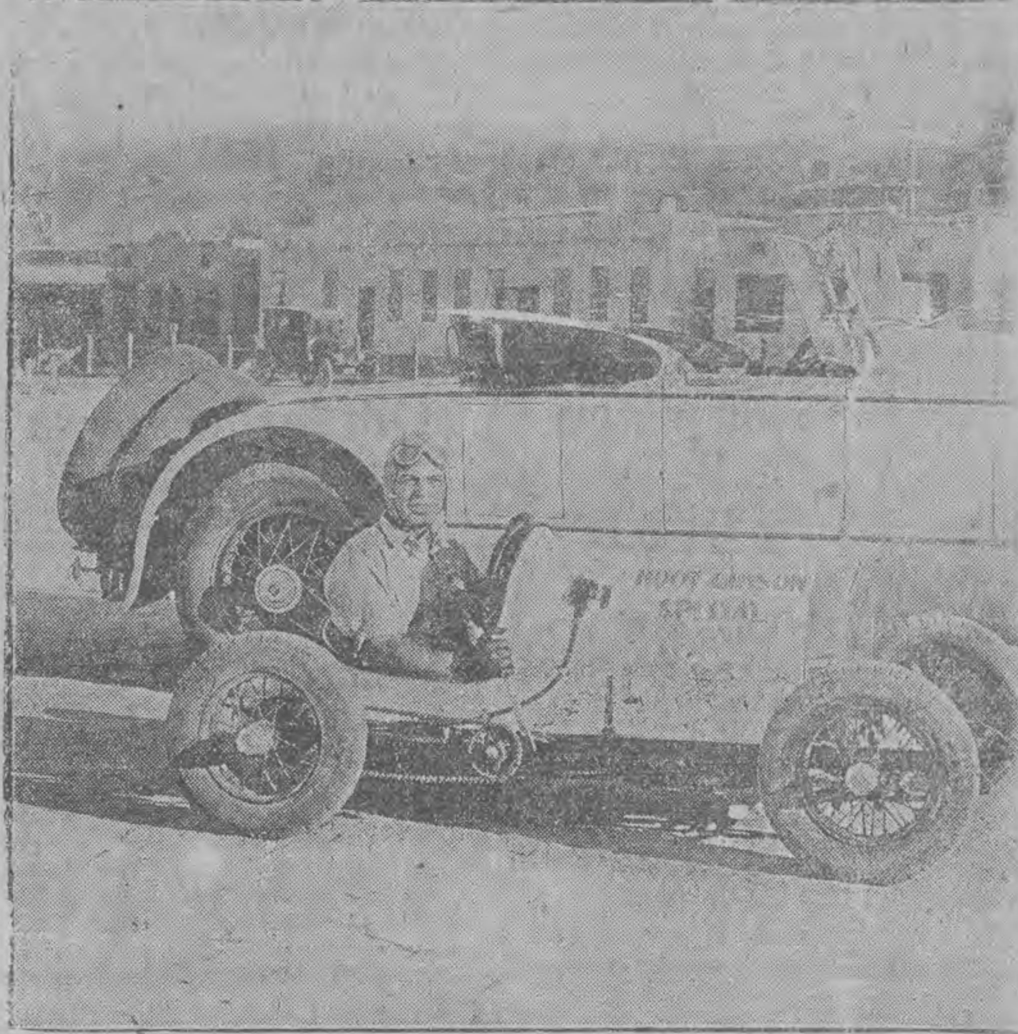
Polski związek hockey'a na lodzie ułożył już program na zbliżający się sezon, który przedstawia się następująco:

13 stycznia wyjazd do St. Moritz (Szwajcarja) na wielki międzynarodowy turniej, który potrwa przez tydzień.

21 stycznia drużyna polska wyjedzie do Wiednia na mistrzostwa Europy, które trwać będą do 29. I., poczem drużyna wyjedzie do Semmeringu.

W drodze powrotnej odbędzie się prawdopodobnie rewanżowe spotkanie międzypaństwowe Polska — Czechosłowacja.

Reprezentację Polski zasilił, jako bramkarz łodzianin Sachs, który swego czasu grywał w Szwajcarji i należał do szeregu najlepszych graczy szwajcarskich.



Znany dobrze w Łodzi aktor filmowy HOOT GIBSON skonstruował sobie miniaturowy samochód, na którym chce pobić światowy rekord szybkości automobilowej.

Sezon sportowy w pełni.

Ł. K. S. zaproszony do Warszawy, gdzie rozegra mecz z Legją.

Łódź, 24 listopada.

Mimo, że w pierwszych dniach grudnia rozpoczyna się wg. kalendarza zima w Łodzi i Warszawie nie myślą jeszcze o zakończeniu sezonu sportowego. W każdą niemal niedzielę rozgrywane są zawody piłkarskie, lekko-atletyczne a nawet i kolarskie.

W najbliższą niedzielę notujemy szereg imprez poważniejszych i tak: Mistrz stolicy Polonja wyjeżdża do Lwowa na decydujące spotkanie o mistrzostwo Polski z Pogonią. Legja przez specjalnego delegata zaprosiła z Łodzi Ł.K.S., który spotka się w najbliższą niedzielę z Legją w Warszawie. Rewanż mecz odbyć się ma jeżeli pogoda pozwoli w dniu 5 grudnia w Łodzi. Łódź, zatem nie próżnuje i pierwszy raz zdaje się od szeregu lat rozegrane zostaną zawody przez łódzką drużynę w tak późnym terminie poza Łodzią oraz pierwszy raz będą rozegrane w grudniu zawody z drużyną zamiejscową.

Legja, jak wiadomo, rozegrała przed kilku tygodniami zawody w Łodzi z Turystami, ulegając mistrzowi naszego grodu w stosunku 2:1 i jak prasa stwierdziła zupełnie niezasłużenie, wobec czego zawody w Warszawie będą dość ciekawe.

—:o:—

Między „Cracovią" i „Pogonią"

nastąpiło zerwanie stosunków sportowych.

Jak wiadomo na meczu Cracovia — Pogoń o mistrzostwo Polski w Krakowie powstał incydent między graczami tych klubów Nawrotem (Cracovia) i Giebartowskim (Pogoń). W kilka tygodni później te same kluby rozegrały z sobą zawody towarzyskie we Lwowie, przyczem Cracovia do swej drużyny wstawiła gracza Nawrota, który rzekomo był winien wywołania incydentu.

Przed samem, zawodami doszło do ostrej scysji między dr. Lustgartenem a dr. Bucheletem, który zarzucił „Cracovji" nietakt, iż waży się wstawiać do drużyny Nawrota, w chwili gdy Giebartowski odmówił wzięcia udziału w zawodach z powodu zachowania się Nawrota w Krakowie.

Dr. Lustgarten jako delegat Cracovji obraził się — nastąpiło zerwanie stosunków między temi klubami; w konsekwencji Cracovia żąda zupełnej satysfakcji z powodu nietaktu wiceprezesa Pogoni dr. Buchelta

—:o:—

Piłkarska reprezentacja Polski wyjedzie do Ameryki.

Wiadomość się potwierdza i P. Z. P. N. jest już w posiadaniu zaproszenia.

Łódź, 24 listopada.

W związku z podaną już wiadomością o ukazaniu się w wiedeńskiej prasie sportowej notatki o prawdopodobnym wyjeździe w roku następnym piłkarskiej reprezentacji Polski na większe tournee do Ameryki, dowiadujemy się z bardzo wiarogodnego źródła, że **ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało od komitetu organizacyjnego tournee piłkarskich drużyn europejskich po Ameryce, zaproszenie na przyjazd.**

Min. spraw zagranicznych otrzymane pismo skierował do polskiego związku piłki nożnej, żądając odpowiedzi w jaknajszybszym czasie.

Wyjazd naszych piłkarzy do Ameryki nabiera

kształty najbardziej realne

i nastąpi prawdopodobnie na wiosnę przyszłego roku.

Nowa reorganizacja armji sowieckiej.

Sztab generalny uczy swych uczniów znajomości języków.

Berlin, 23 listopada.

Generał piechoty von Taysen ogłasza w „Deutsche Tageszt." artykuł o czerwonej armji sowieckiej, w którym m. in. stwierdza, że sowiecki sztab generalny kształci swych uczniów w językach angielskim, włoskim, francuskim polskim, niemieckim i rumuńskim. Również wielki nacisk w sowieckich szkołach kładzie się na znajomość krajów europejskich i azjatyckich. W szkole sztabu generalnego kształci się również aspirantów na komisarzy armji sowieckiej, oficerów sztabu generalnego oraz wyższych dowódców.

W dalszym ciągu swego artykułu niemiecki generał stwierdza, że Rosja przeszła od taktyki masowej do metody indywidualnej niemieckiej i ścisłego współdziałania piechoty z artylerją, przyczem obrona Moskwy przed atakami od zachodu była celem manewrów, urządzanych ostatnio na Białej Rusi.

Romanow miljonerem amerykańskim.

Ślub z 12-ma miljonami funtów.

Paryż, 23 listopada.

W Biarritz odbył się ślub wielkiego księcia rosyjskiego Dymitra Pawłowicza, z córką znanego miljardera amerykańskiego Emery.

W przededniu ślubu, którego udzielał metropolita prawosławny Eulogiusz, odbyła się uroczystość przejścia narzeczonej wielkiego księcia na prawosławie. W orszaku ślubnym znajdowali się członkowie domu Romanowów, kilku europejskich domów panujących, arystokracji rosyjskiej, francuskiej oraz kilku miljarderów amerykańskich.

Posag miss Emery wynosi 12 miljonów funtów szterlingów, czyli mniej więcej 516 miljonów złotych.

Starcie na placu Bastylji.

Burzliwa manifestacja robotników paryskich.

Paryż, 23 listopada

Wczoraj w Paryżu robotnicy miejscy po zakończeniu mitingu próbowali urządzić na ulicach Paryża manifestację, w której wzięło udział około 6000 osób. W chwili uformowania się pochodu doszło do starcia z policją. Manifestanci opuścili plac Bastylji, ale wkrótce potem zostali rozproszeni przez policję. Dokonano kilku aresztowań.

Odrąbana głowa na ulicy.

Krwawa zbrodnia Ormianina.

Paryż, 23 listopada

W miejscowości Vienne emigrant ormiański zamordował z zazdrości w okropny sposób swą żonę, odcinając jej siekierą głowę, którą następnie wyrzucił na ulicę.

Zabójca próbował popełnić samobójstwo, wieszając się, a następnie wyskakując przez okno.

Sznurek się przerwał i morderca upadł bez szwanku na podwórze.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. tekstu (na stronie 10 sz. alt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), [illegible] Zaręczynowe i ślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-44, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Berman.